

OSTATNIE OFIARY STALINIZMU W POLSCE W OKRESIE STANU WOJENNEGO 1981-1983 I ICH OBRÓŃCY

**Wywiad z Ryszardem MAJEWSKIM
przeprowadzony przez Grzegorza Kaczorowskiego
w Goślinowie k. Gniezna, dn. 29 kwietnia 2008 roku**

Nazywam się Grzegorz Kaczorowski, jestem ankieterem Fundacji KOS, która prowadzi badanie zatytułowane „Ostatnie ofiary stalinizmu...” i „Ocalmy od zapomnienia.” Celem badania jest zebranie świadectw osób będących ofiarami represji w okresie 1945 – 1989, ze szczególnym uwzględnieniem okresu stanu wojennego. Ponieważ nasza praca ma charakter dokumentacyjny, nasza rozmowa będzie rejestrowana za pomocą dyktafonu oraz kamery.

Czy mógłby Pan się przedstawić?

Nazywam się Ryszard Majewski.

Gdzie i kiedy Pan się urodził?

Urodziłem się w Domaniewicach k. Łowicza, 26 listopada 1941 roku.

Chciałbym porozmawiać z Panem chwilę na temat historii Pana rodziny:

Kim byli Pana rodzice? Jaki zawód wykonywali?

W wyniku niemieckiej akcji okupacyjnej moja mama, która mieszkała w Gnieźnie, została wysiedlona do tzw. Kongresówki. Ponieważ tam miała rodzinę koło Łowicza, swojego wujka kanonika, który był w Domaniewicach proboszczem parafii, tam wylądowała i tam zamieszkała w domu parafialnym u swojego wujka. Tak się składało, że naprzeciwko był duży dwór, który należał do mojego ojca. Żyjąc po sąsiedzku w ten sposób się zapoznali. W wyniku tego zapoznania zostało zawarte małżeństwo i w 41. roku ja się tam urodziłem.

Jakiego wykształcenia byli rodzice?

Moja mama ukończyła szkołę handlową, tata gimnazjum o profilu rolniczym.

Czy ma Pan rodzeństwo?

Mam brata i siostrę. Brat się urodził też tam w Domaniewicach, natomiast siostra już się urodziła w Gnieźnie.

W którym roku się przeprowadziliście z Domaniewic?

Po wojnie w 1945 roku, z uwagi na to, że dziadkowie tutaj, w Gnieźnie mieli własną kamienicę, prowadzili dom handlowy i jednocześnie gospodarstwo, w którym jesteśmy, mama nakłoniła ojca, żeby przeniósł się tutaj, i tata wyraził zgodę.

Czy Pana rodzice byli zaangażowani w jakąś działalność społeczną?

Mój ojciec w okresie wojny działał w Armii Krajowej, ale się nigdy nie ujawnił, tylko tyle wiem od ojca.

Czy później Pana rodzice byli w partiach typu PZPR, ZSL, SD.

Nie, ojciec w czasach stalinowskich był represjonowany jako wróg klasowy. Również mama z rodziny kupieckiej należała, jak się mówiło, do wrogów klasowych. Był głównym księgowym centrali rybnej w Gnieźnie i tam kiedyś krytycznie się wyraził o sekretarzu partii. Ten sekretarz powiedział: „Słuchajcie, Majewski, my ciebie załatwimy, jak mnie będziesz krytkował!” I na drugi dzień UB aresztowała ojca, a myśmy dowiedzieli się o tym po tygodniu. Nikt nam nie powiedział, co się stało. Pierwszy szok przeżyliśmy, gdy przyszła do nas wieczorem rewizja. Plądrowali, szukali jakichś materiałów przeciwko ojcu. Ojciec umarłby w tym więzieniu, tylko że Gomułka do władzy przyszedł i wypuścili go wtedy. Objęła go amnestia. Pamiętam dokładnie, że siedział rok, 3 miesiące i 7 dni, a dostał 4 i pół roku więzienia...

za krytykowanie sekretarza partii?

Formalnie jako sabotażysta, bo psuły się w tej centrali rybnej puszki, a on był o to podejrzany. Pamiętam, że jako dziecko czytałem w Głosie Wielkopolskim artykuł, że schwycono szajkę sabotażystów. Wśród nich wymieniono między innymi mego ojca, dyrektora, który dopiero dwa miesiące tam był i niedawno zmarłego magazyniera. I to byli ci sabotażyści.

Czy może Pan powiedzieć jakie wartości w Pana rodzinie były szczególnie ważne?

Rzeczą podstawową było kultywowanie miłości do Ojczyzny, to oraz pielęgnowanie elementów polskości. Mama mówiła: szkoła, Kościół i cmentarz, i w takim duchu nas wychowywała.

Przejdźmy teraz do tematu Pana działalności społecznej i opozycyjnej przed rokiem 81.

Do jakich organizacji społecznych Pan należał (młodzieżowych, kościelnych)?

Będąc na studiach należałem do Związku Studentów Polskich. Po ukończeniu studiów wyjechałem na stypendium za granicę, na praktykę organizowaną przez Związek Ogrodniczy, ponieważ byłem stypendystą Centrali Ogrodniczej w Warszawie, która wyróżniających się stażystów wysyłała na Zachód. Byłem w Danii prawie rok czasu. I okazało się, że to co nam wpajano, że ten system socjalistyczny jest taki wspaniały... Nagle przekonałem się - jak to się mówi, bielmo mi z oczu zeszło, mimo że ojciec mi to stale tłumaczył (indoktrynacja zrobiła swoje) - i przejrzałem, że tam na Zachodzie ludzie żyją sobie jakoś dobrze, pogodnie, szczęśliwie. I wróciłem bardzo krytycznie nastawiony do socjalistycznej rzeczywistości. Byłem nakłaniany do wstąpienia do PZPR-u. Sekretarzem, zresztą dyrektorem Spółdzielni Ogrodniczej był, jak się później okazało, ubek, który nakłaniał mnie do wstąpienia do PZPR-u. Koledzy mi mówią: „Słuchaj, jest taka partia opozycyjna ZSL. My czekamy, przyjdzie moment, to przejmujemy władzę. Tu jesteśmy nieoficjalnie w opozycji. Zapisz się do ZSL-u.” Ja mówię: „To dobrze, zapiszę się.” I jak ten sekretarz do mnie się zwrócił, żebym wstąpił do PZPR, ja mówię: „Niestety, ale należę już do ZSL-u.”

Czy jakąś funkcję Pan pełnił z ZSL-u?

Pełniłem. Nawet tutaj swego czasu byłem prezesem koła w Goślinowie. Krótco, ale byłem jakiś czas.

Jakie było Pana miejsce pracy przed stanem wojennym?

Przed stanem wojennym to właśnie pracowałem w Spółdzielni Ogrodniczej w Gnieźnie na etacie instruktora. Po powrocie z praktyki rok jeszcze odpracowałem w Spółdzielni i przeszedłem na swoje gospodarstwo tu, w którym tutaj jesteśmy.

Kiedy i gdzie zaangażował się Pan w działalność opozycyjną przed rokiem 81.?

Nie angażowałem się w działalność opozycyjną, byłem ogrodnikiem, dobrze mi się wiodło, miałem Zakład Ogrodniczo – Szkółkarski, była koniunktura na te czasy, byli tzw. badylarze. Żyłem lekko, byłem kawalerem bez troski. Wróciłem, miałem elegancki, jeden z najładniejszych samochodów na terenie Gniezna. Nie myślałem o żadnej działalności opozycyjnej, jedynie słuchałem Wolnej Europy. Na tym to polegało... Natomiast wielkim przebudzeniem były dla mnie strajki na Wybrzeżu. Te strajki na Wybrzeżu po prostu zmieniły mnie całkowicie i w 80. roku, kiedy zacichły tutaj łącza i nie można się było dodzwonić, żeby się dowiedzieć, co się dzieje na Wybrzeżu, postanowiłem, że trzeba tam pojechać, a z uwagi na to, że miałem tam znajomych, którzy pracowali w stoczni, więc pojechałem do nich (bo z reguły na wakacje wyjeżdżałem na Wybrzeże i tam u nich mieszkaliśmy z rodziną). Byli w stoczni w nauce. Dostałem się tam. Powiedziałem trochę na wyrost, że jestem delegatem z rejonu Gniezna. Byłem bardzo mile przyjęty. Dostałem od tych stoczniowców medaliki poświęcone, no i przywoziłem przede wszystkim postulaty. W tamtą stronę pociągi jechały puste, ludzi nie było w pociągach, tylko jacyś ludzie o smutnych twarzach siedzieli. W drodze powrotnej już więcej jechało. Ja przy okazji rozdawałem ludziom te ulotki z Wybrzeża. Gdzieś tam mam pochowane te rzeczy jeszcze z tamtych czasów. I ludzie chętnie to czytali. Będąc prezesem tego ZSL-u poszedłem do prezesa powiatowego i mówię: „Słuchaj, panie kolego, trzeba coś tu zrobić, na Wybrzeżu ludzie strajkują, protestują... Rolnicy powinni ich wesprzeć!” On mi mówi: „Panie kolego, odczekajmy, nic nie róbmy, zobaczymy co to dalej będzie.” No ale to nie była moja natura. Zrobiłem formalne zebranie ZSL-u, bo żeby zrobić zebranie, to trzeba było mieć jakąś zgodę, a ZSL był legalną partią. Powiadomiłem, że robię zebranie, natomiast ze szwagrem objechaliśmy całą okolicę powiatu gnieźnieńskiego i powiadomiliśmy, że w związku z tą sytuacją na Wybrzeżu, robimy zebranie. I to zebranie się udało, przyjechały tłumy ludzi, tłumy ludzi. Nawet ten sekretarz powiatowy ZSL-u też przyjechał. Partii nie zapraszaliśmy.

I już wtedy wybraliśmy Komitet Założycielski i uchwaliliśmy, że potrzeba nam wolnych związków zawodowych chłopskich. Wysunęliśmy też szereg postulatów, między innymi była sprawa, żeby ziemia trafiła do rolników; była sprawa podania do publicznej wiadomości, ile dotacji dostaje rolnictwo indywidualne, a ile dostaje rolnictwo państwowe. Więcej było tych postulatów. Fakt jest faktem, że wybraliśmy delegację i poszliśmy do pana naczelnika. Mówimy, że my tu jesteśmy delegacja. Naczelnik nas przyjął na stojąco, on siedział, a nas na stojąco. „Co wy sobie tam wyobrażacie, co wy tu robicie?” My mówimy: „Chcemy związki zawodowe chłopskie!” On to przyjął do wiadomości. Wynik był taki, że za 2-3 dni przyjechał tutaj z Urzędu Bezpieczeństwa jakiś pan i zaczął wywiady przeprowadzać. Najpierw sąsiadów się o mnie wypytywał, a w końcu do mnie przyszedł. „O co chodzi, czy mi się nie podoba, itd.” Ja mówię, że „nam zależy, żeby rolnik miał takie same prawa jak robotnik w mieście.” „A czy tak nie jest?” „Na pewno nie jest!” Wiadomo, że... zresztą do tej pory, żeby dostać zwolnienie lekarskie i rekompensatę, to miesiąc czasu trzeba chorować. Tak że szereg spraw nadal jest aktualnych. I od tej pory się zaczęło. To był początek września, po Porozumieniach Sierpniowych. 11 września odbył się zjazd i jak on się odbywał, od razu tworzyły się (sami tu do mnie ludzie przyjeżdżali, żeby zakładać) koła wiejskie Solidarności Chłopskiej (jeszcze nie wiedzieliśmy czy wiejska czy chłopska). W międzyczasie też pojechaliśmy do Zbroszy Dużej, (tu nawet sąsiad obok też) w kilku

pojechaliśmy, dowiedzieliśmy się, też przez Wolną Europę, że tam w Zbroszy Dużej jest Komitet Obrony Chłopów. Pojechaliśmy, byliśmy tam. Ks. Kanonik Sadłowski, on to prowadził. Tam poznałem pana Ostatka, założyciela „Placówki”. Wydawał taką publikację. Z nim założyliśmy... ale okazało się, że oni byli nagłaśniani [przez Wolną Europę], ale myśmy już mieli struktury u nas. Bo to poznaniacy mniej krzyczą, a lepiej działają. Oni nagłaśniani byli, natomiast myśmy już tu: powiat gnieźnieński, wrzesiński, dalej po kolei.

Czyli pojechaliście do Zbroszy jako delegacja związków zawodowych chłopskich, które się wyłoniły z ZSL-u?

To nic nie miało wspólnego z ZSL-em! Bo ZSL był bardzo negatywnie nastawiony. Tyle miało wspólnego, że pierwsze zebranie pod płaszczykiem ZSL-u zrobiliśmy, a później działaliśmy już samodzielnie. Natomiast się dużo do tej organizacji zaczęło wpychać członków- chłopów z PZPR-u. Ja powiedziałem: „Póki jestem tu założycielem, mogą należeć, ale kierowniczych funkcji nie mogą pełnić.” Bardzo się to nie podobało. Bardzo się tym działaczom PZPR-im nie podobało. Ale takie było moje stanowisko. I dzięki temu w miarę nasza organizacja wielkopolska czysta była, bo ja nie dopuściłem do tego, żeby aktywiści, jak ja ich nazywałem peperuchy, byli we władzach Solidarności. Dużą pomoc organizacyjną i publikacyjną [okazywała nam] Akademia Rolnicza, pomogła nam, dr Sznajder(?), Paszkowski, Muszczyński (obecny wicerektor). Także pomagali, ale działali na szerszym froncie, na terenie Wielkopolski, a my tu już w rejonie, samodzielnie.

Jaką Pan wtedy pełnił funkcję w związkach?

Zjazd się odbył w Poznaniu i zostałem wybrany jako Przewodniczący Tymczasowego Zarządu Solidarności Rolniczej. Natomiast już w tym czasie spotykaliśmy się z inwigilacją, bo wizytę nam ci panowie z bezpieki składali. Na początku nie było żadnych pogróżek, tylko próbowali po prostu wywęszyć co tutaj [się dzieje].

Jak wyglądała wasza działalność w 81., np. kwestia rejestracji związków?

Tworzyły się związki chłopskie, wiejskie, Kujaw i Pomorza, Ziemi Dobrzyńskiej- to były takie organizacje. Bo ta pierwsza rejestracja Solidarności Wiejskiej, którą robił kolega Ostatek została odrzucona w Warszawie. Trzeba było robić przymiarki do działania.

W międzyczasie, w lutym 81. roku z uwagi na [to, że] miałem dobre kontakty z Kurią Metropolitalną, doszło do spotkania delegacji Solidarności Wiejskiej z Prymasem Kardynałem Wyszyńskim tu w Gnieźnie. I to w jego wystąpieniach jest udokumentowane. Wspomina o tym, że tworząca się Solidarność Wiejska spotkała się ze mną w Gnieźnie. I ja byłem tego inicjatorem. W dniu 2 lutego. I wtedy w katedrze gnieźnieńskiej powiedział: „Rzeczą bardzo ważną jest, żeby kluczy od skarbcza nie odbierać jednemu złodziejowi, a dawać drugiemu złodziejowi.” Jak to się okazało, że przewidywał, co tu będzie! Nam na tym spotkaniu powiedział: „Nie dajcie sobie zabrać ziemi!” To było najistotniejsze powiedzenie. Czuliśmy, że emanowała od niego miłość. Ja dostałem wtedy z dedykacją Pismo Święte. Mam to Pismo od Prymasa Wyszyńskiego schowane głęboko. Natomiast sytuacja była napięta. Były próby demontażu [Związku]. Jesienią był już w szkole taki pierwszy zjazd w miesiącu wrześniu, kiedy to przyjechali tutaj delegaci z rejonów Polski; delegacja z Gdańska przyjechała, wojewoda też przyjechał. Później się dowiedzieliśmy, że wszystko było nagrywane i fotografowane. Ale o tym mnie powiadomił po fakcie pan dyrektor tego liceum, który potem stał się moim przyjacielem, że wszystko było nagrywane i filmowane, a myśmy byli zadowoleni, że tak telewizja nas filmuje, a to do dokumentacji im było potrzebne. Ale oczywiście znaleźli się ludzie, co już wtedy zdemontowali... Póki

ja prowadziłem ten zjazd w tej pierwszej części, wszystko szło. Przekazałem sprawę drugiemu koledze do prowadzenia i już się rozleciało to wszystko. Były później kolejne jeszcze przymiarki. Ja w Krakowie zaproponowałem, żeby hymnem naszym była Rota Marii Konopnickiej. I to zostało przyjęte. Pamiętam też była jakaś delegacja, która mówiła: „Dlaczego krzyż macie u siebie w symbolu, przecież to związek, to powinien być pozbawiony tej doktryny religijnej!” Ja powiedziałem: „Jak się komuś nie podoba, nie musi do nas należeć, ale u nas krzyż jest istotny dla tej działalności.” Zdecydowanie odparliśmy takie zapędy. To jest ruch katolicki, chrześcijański. I wtedy też tam na tym zjeździe, to Kęcik prowadził te obrady. Dojrzywała sytuacja, żeby się zarejestrować, to musimy stanowić poważną siłę. Takim ośrodkiem dynamicznym tej działalności była Bydgoszcz z Hatką na czele i z Baumgartem w Szczecinie. Zjazd miał się odbyć w Szczecinie. Natomiast obradowaliśmy w Bydgoszczy na temat tego zjazdu i przyjechała delegacja rolników ze Szczecina i powiedzieli, że nie będą tolerowali Baumgarta, bo on jest opryskliwy, źle się zachowywał, doszło tam do jakichś incydentów. Jeżeli w Szczecinie będzie zjazd, to nie będzie udany, bo będą burdy. „Ja –mówię- proponuję wobec tego, żeby zjazd odbył się w Poznaniu.” To było zaskoczenie. „A kto sfinansuje ten zjazd?” „Ja mam przyjacielskie kontakty z Solidarnością pracowniczą i może oni nam pomogą”; ponieważ biuro mieliśmy przy nich założone. Wtedy przewodniczącym był Zdzisław Rozwałak, z którym miałem [dobre] kontakty. Był bardzo życzliwie do nas nastawiony. Przyjechałem prosto z tej Bydgoszczy i mówię: „Słuchajcie, jest taka możliwość, żeby ten zjazd doprowadzić [do realizacji].” „Damy pieniądze na to!” To była horrendalna rzecz i też się posłużyłem tą metodą. Wiedziałem, że jeżeli zrobimy zjazd oficjalnie [w celu] stworzenia Solidarności Wiejskiej czy Chłopskiej, to nas rozpędzą, nie dadzą nam zgody na ten zjazd, więc zjazd zorganizowała Solidarność pracownicza. Oni zrobili zjazd, na który formalnie zaprosili działaczy z całej Polski, a ponieważ przy Solidarności pracowniczej były komórki tych różnych organizacji wiejskich Solidarności; fakty były, przy pomocy faksów szybko się zorganizowaliśmy. I tamci byli ubezwłasnowolnieni. Oficjalnie legalna organizacja zrobiła zjazd i to w Operze Poznańskiej, w miejscu jak najbardziej reprezentacyjnym. Całą stronę organizacyjną [wzięła na siebie] Solidarność pracownicza: kwatery nam załatwiła, sale, opłacenie. Jestem wdzięczny. To były najlepszy okres współpracy. Natomiast już później ta Solidarność pracownicza szła swoją drogą. Ale w tamtym okresie początkowym... Odbył się zjazd 8-9 marca 1981 roku. Widziałem te tłumy tych awanturników i były dyskusje. Ja prowadziłem pierwszy dzień obrad i tak się zastanawiałem, co tu zrobić, bo sprawa była czy to ma być wiejska czy chłopska [Solidarność]- to było bardzo istotne dla tych działaczy. „Więc proponuję- mówię - niech się nazywa Niezależny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych.” „Protest!” „O co protest?” „Zapomniałeś powiedzieć Samorządny”.

„No dobra – powtórzyłem - niech się nazywa Niezależny Samorządny”- zapomniałem tego, bo powinienem powiedzieć, powtórzyłem: „Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Solidarność Rolników Indywidualnych.” Przegłosowano przez aklamację. Trochę gwizdów było, ale poszło. Jedna sprawa była załatwiona definitywnie: związek-jedna organizacja. Byłem bardzo zadowolony. Byli tam [jednak] i ci, którzy bardzo byli niezadowoleni, że ja to tak przeforsowałem, bo mieli ambicje różne. Balazs zaraz do mnie podskakiwał, mówi: „Dosyć tych twoich obrad, jutro ja prowadzę obrady.” „Ja przynajmniej- mówię- wykonałem swoje zadanie: doprowadziłem [do tego], że mamy jeden związek.” Później się odbywały wybory na przewodniczącego. Głównym oczywiście był Kułaj. Zaproponowaliśmy, dla świętego spokoju, żeby cała delegacja z Porozumienia Ustrzycko-Rzeszowskiego weszła do prezydium Związku, żeby nie doszło do rozłamów, i później podobierali innych [delegatów] z różnych województw. Nawet humorystycznie to wyglądało, bo jak sprawdzaliśmy delegatów, to warunkiem

było, żeby miał zaświadczenie, że opłaca podatek gruntowy. Niektórzy tego nie mieli, natomiast [mieli zaświadczenie], że pracują na milicji. Wyrzucaliśmy ich za drzwi. Nad bezpieczeństwem czuwali robotnicy z Cegielskiego z opaskami, oni zabezpieczali. Ja nawet wyrażałem zgodę, żeby wpuścić dziennikarzy rosyjskich, ale tamci z Solidarności mówią: „Nie, Rusków nie wpuszczamy w ogóle,” no to nie wpuścili my tych Rusków. A telewizji publicznej też oficjalnie nie wpuszczono, z uwagi na to, że przekreśli robota. Natomiast były telewizje zagraniczne: japońska, angielska, tak że te telewizje nakręcały. Przyjechał Wałęsa. Wałęsa mówi: „Moim zdaniem to za wcześnie wy ten Związek tworzycie”- tak on powiedział. „No ale jak chcecie, to będziecie go mieli.”

Kiedy doszło do rejestracji Związku?

12 maja doszło do rejestracji Związku. Wałęsa też był na rejestracji Związku

Proszę jeszcze scharakteryzować waszą działalność do stanu wojennego. Czy doświadczycie już wtedy jakichś represji, czy jakieś osoby były już represjonowane, zwłaszcza z Pana otoczenia?

Raczej była próba przekupywania tych działaczy. Przede wszystkim była taka zasada, że te urzędasy w gminach próbowali skoooperować tych swoich działaczy, a wtedy wszystko było, jak to się mówi, nie na zasadzie wolnego rynku, tylko były komisje, które przyznawały traktory, sprzęt itd., to tych starali sobie zjednać. Jedynie represją było to, że zamykano niektórych delegatów z naszego regionu i nawet nie dotarli na zjazd w terminie, bo zostali wywiezieni gdzieś do lasu i tam zostawieni, takie były przypadki. Dopiero na drugi dzień przyjechali na delegację. Mnie tutaj jedynie przedtem złożył osobiście wizytę ubek; przyjechał do mnie i dopytywał się. Ja mówię, że zjazd robi Solidarność pracownicza, proszę do Solidarności pracowniczej. Próbował czegoś się dowiedzieć. Ode mnie nic się nie dowiedział. „Kto jedzie?” Ja mówię: „Solidarność pracownicza robi zjazd, itd.”

Był olbrzymi entuzjazm wśród rolników. Samodzielnie przyjeżdżali i nakłaniali,

żeby tworzyć koła tej Solidarności Rolniczej. Natomiast [był] kontratak: uaktywniły się kółka rolnicze, które też próbowały się odbudować w formie związków zawodowych. To im wychodziło bardzo rachitycznie. Tutaj był entuzjazm, a tam urzędnicy kółek rolniczych organizowali te spotkania. Najlepsza rzecz, że na takim jednym spotkaniu w Czerniejewie był urzędnik z kółek rolniczych ma tym zebraniu, które ja robiłem. Zakładałem Koło Solidarności. I on mówi: „Zamiast do Solidarności, to wpiszcie się do Związków Zawodowych Kółek Rolniczych.” Ja mówię: „Wie Pan co? Żeby tak się nie złożyło, że sam Pan będzie zakładał Solidarność pracowniczą.” Po jakimś czasie go spotykam. Istotnie sam zaczął tworzyć Solidarność pracowniczą. Ja mówię: „Widzi Pan, jak to się zmieniła sytuacja.” Tak, że to nawet humorystycznie wyglądało. Natomiast myśmy jako związek byli cały czas w konflikcie z władzami, ponieważ te postulaty: jednakowe traktowanie, sprawy zaopatrzenia w środki chemiczne, nawozy itd.- to mocno kulało. W grudniu cała Wielkopolska była oflagowana, protestowaliśmy. Flagi były na całym odcinku w grudniu 81 przed stanem wojennym. W powiecie widzieliśmy, że coś nie dobrze się dzieje. Solidarność pracownicza powiedziała nam, że szykuje się to, że może być stan wojenny. Należy dać pełnomocnictwa, bo liderów mogą pozamykać, żeby zastępcy, którzy nie działali [żeby] oni zaczęli działać. Ja np. takie pełnomocnictwo dałem swojemu szwagrowi, żeby on w podziemiu zaczął działać, na wypadek jak by mnie aresztowali. Dzień wcześniej wieczorem widzę czołgi. Przejeżdżają transporty tutaj na tej trasie w kierunku Gdańska i jednocześnie nasze flagi wiszą. Transportery opancerzone. Wszystko jechało na Gdańsk. Kontakt tam nie było z Gdańskiem i nie szło się dodzwonić. Wiedzieliśmy, że się dzieje coś niedobrego.

Przejdźmy teraz bezpośrednio do okresu stanu wojennego.

Gdzie Pan mieszkał?

Mieszkałem tutaj. Tak się złożyło, że ja w dzień stanu wojennego nie nocowałem tutaj tylko byłem na spotkaniu konspiracyjnym. Już wtedy przygotowaliśmy spotkanie, że szykuje się niedobrze i dowiedziałem się, że tu ktoś przyjechał do mnie. Przyjechałem do domu do rodziców, rodzice mieszkali w Gnieźnie i też ojciec mi mówi: „Tu jacyś panowie koledzy przyjechali się o ciebie dopytywać, że chcą cię spotkać, ale prawdopodobnie, to ubole byli.” Ja mówię: „Nie ma co się oglądać, trzeba się najlepiej gdzieś chować. Najlepiej pójdę tutaj, taki działacz młody ksiądz Kapturczak, który wtedy był wikarym, a teraz jest proboszczem, do niego. Ja miałem w ogóle chęć gdzie indziej iść, do oo. Franciszkanów, bo zakonnicy mieli ośrodek, w którym Solidarność RI Gnieźnieńska się spotykała, ale koleżanka, działaczka Solidarności mówi: „Tutaj masz zaangażowanego młodego księdza, tu u niego masz dobre warunki, tam idź, zakwateruj się.” Wieczorem poszedłem tam do niego na osiedle, oni mieli taki dom parafialny. Pukam do tych drzwi. „Kto?” „Ryszard Majewski.” „O co chodzi?”

„Czy by nie było możliwości, żebym, z uwagi na stan wojenny, się ukrył?” No to mi wychodzi drugi ksiądz. „Nie, tu nie ma warunków, idź Pan do rodziców swoich.” Nie ma miejsca w gospodzie, jak to się mówi. Przyznam się, że to było dla mnie wielkim szokiem. I wróciłem z powrotem do domu do rodziców. Nie tu, tu tylko przekazałem informację: „jeżeli zostaną zamknięty- bo w ciągu dnia przyjechałem, pracownik tu był (to szklarnie były, to wie Pan, wszystko mróz) - jak nie dasz rady (klucze dałem mu od domu) nocuj u mnie, a jak nie dasz rady, wodę wypuszczaj i koniec tego wszystkiego, jeżeli nie dasz rady.” Wszystko oddałem mu pod zarząd. I mówię mu: „Na razie idę, nocuję u ojca w domu.”

I tak się zastanawiam, co tu dalej robić? Dowiedziałem się, że inni koledzy są aresztowani. Zamykają. A to nie, nie będę się ukrywał. Wracam z powrotem. Tak tu mój sąsiad stoi, dyżuruje, cały czas siedzi, przyszedł do mnie i mówi: „Tu słuchaj, wiesz, tu pytali się o ciebie.” Ja mówię: „Ja nie jestem przestępcą, nie widzę powodu...” Za chwilę przyjeżdża samochód. „Który się nazywa Majewski?” A ten sąsiad patrzy tak, bo brat mój też nazywa się [Majewski], czyli Majewski obok jest. Później Panu powiem z czego to wynikało, że ten tak dyżurował i wskazywał jak Judasz kogo wziąć. „No ja się nazywam.” „Pan ten działacz. Wie Pan, niech się Pan ciepło ubierze, bo pojedzie Pan na rozmowę.” Miałem po dziadku taką pelisę grubą. Założyłem tą pelisę na siebie. No to się pożegnałem tu z pracownikami. „No to – mówię - jadę.” Samochód stał na zewnątrz, a tu czterech przyszło. Wsadzili mnie, ale nie zakuwali. „A na rozmowę, proszę bardzo.” Ja patrzę, a tam jest tumult, przepychanki. Ci na korytarzu ładują, rozładowują ostrą amunicję. To jest manifestacja siły, nie mieli ślepaków, tylko istotnie mieli tą amunicję. Nikt mi nie powie, że jakimiś ślepakami... Wyraźnie widziałem. Na oczach bawili się tą bronią. Zostałem wezwany do środka i mówią: „No wie Pan, że jest stan wojenny. Działalność związkowa jest zawieszona. Tu Pan podpisze takie coś.” „A co ja mam podpisać?” „A wie Pan tu jest taka sprawa, że wstrzymuję się od działalności związkowej, deklaruje współpracę z władzami w celu wprowadzenia ładu i porządku w kraju. Niech się Pan [podpisze] Ale to Pan napisze własnoręcznym podpisem.” Przypominam sobie słowa mego ojca, który mnie zawsze przestrzegał: jeżeli coś podpisujesz, zastanów się dobrze, co ty podpisujesz. A [ci] przy okazji mówią: „A czy nie napije się Pan kawy, herbaty?” A ja się pytam: „Nie, nie napiję się, bo nie wiem co tam jest w tej herbacie?”- to tak powiedziałem. „Ha, ha, ha.” „A co to mi [zrobicie], jeśli nie podpiszę?” „Będzie Pan internowany.” Ja mówię: „Ja mogę napisać, że z uwagi na

wprowadzenie stanu wojennego wstrzymuję się od działalności związkowej. Ryszard Majewski.” Przyjęli to z bardzo [dużym] niezadowoleniem, wyraźnie z niesmakiem, bo zabrakło drugiej części; tego co jest w tych tzw. lojalkach: deklaruje współpracę. Okazało się, że w tym samym dniu mój kolega z pracowniczej Solidarności tą samą deklarację podpisał, że wstrzymuje się od działalności związkowej i deklaruje współpracę z władzami. Tego elementu współpracy w oświadczeniu Ryszarda Majewskiego nie mają do dnia dzisiejszego i dlatego nie wyływa żadna afera. Bo nie ma tej deklaracji współpracy, a jedynie jest oświadczenie, że wstrzymuje się od działalności związkowej. Zaraz, jak mnie wypuścili, pojechałem prosto [do biskupa], bo tutaj takim naszym duszpasterzem był zaangażowany biskup. Do tego naszego biskupa przyjechałem. Powiedziałem, że mnie tak [potraktowali], a [on] mówi: „Dobrze żeś zrobił, że tak żeś napisał; w porządku, ale dobrze że jestem powiadomiony.” Ale od tej pory zaczęło się, jak się to mówi, dopiero od tej pory zaczął się czarny okres. Kontaktowaliśmy się [z tymi, których] nie zamknięto. Z Solidarnością pracowniczą zaraz na święta zorganizowałem pomoc dla więzionych tutaj w Gembarzewie(. Objechałem rolników, żeby [zebrać] jajka, kiełbasę. To przekazałem do Gembarzewa, co zresztą później spotkało się z dużym oddźwiękiem. Po iluś latach mi dziękowali za tę sprawę. Natomiast wiedzieliśmy, że jesteśmy śledzeni i trzeba [było] bardzo ostrożnie postępować. Zaczęła się akcja ulotkowa. Zresztą zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego, mogę teraz powiedzieć, napisałem plakaty, którymi w nocy zostało [o]plakatowane miasto; pod takim hasłem: „Obozy i lagry to są programy wrony.” „Program wrony, to jest lagry i obozy.” Napisałem, a koleżanka z Solidarności pracowniczej rozplakatowała te plakaty przeciwko stanowi wojennemu. „Stan wojenny to jest akt zdrady narodowej”- taki też napisałem. Okazało się, że- później po jakimś czasie się dowiedziałem- że lokalnego dziennikarza za tyłek brali, bo podejrzewali, że to jego syn te plakaty robił. Tak że nie wiedzieli o tym [,że to ja robiłem.] Panu o tym teraz [pierwszy raz] wspominam, bo do tej pory się nie chwaliłem. Gdzie wykleiliśmy plakaty z okazji zbrodni katyńskiej? PZPR tak się czuła pewna siebie, że nawet swojej witryny, którą miała przed [swoją siedzibą], nie zamykała. To było naprzeciwko milicji, myśmy otworzyli [tę witrynę] i tam wlepili [te plakaty] na temat zbrodni katyńskiej, w rocznicę zbrodni katyńskiej. Naprzeciwko PZPR-u, proszę bardzo. Z jednej strony była PZPR, a z drugiej Milicja Obywatelska. Tak że była robiona akcja plakatowa, a z uwagi na to, że mało było osób zaufanych, nie wydało się [to,] kto to robił. A myśmy się nie chwalił tą robotą. To była robota typu Szare Szeregi, ja bym to nazwał, z czasów „Kamieni na szaniec” tego typu działalność. Rozprowadzano ulotki, które kurierzy dostarczali.

Pierwsza rzecz to było przebijanie opon samochodowych, mimo że samochód był stawiany na głównej ulicy, koła były regularnie przebijane. To było chyba takie delikatne ostrzeżenie. Sytuacja była [najtrudniejsza] jak został zamordowany ks. Popiełuszko. Jak został zamordowany ks. Popiełuszko ja zorganizowałem wyjazd na pogrzeb. Za bardzo nie było możliwości wypożyczenia samochodu...

Tylko to już było później, po stanie wojennym. Wróćmy do stanu wojennego: Czy doświadczył Pan jakichś represji w samym stanie wojennym?

W samym stanie wojennym dwa razy miałem przygotowane wypadki samochodowe. Ja samochód do przeglądu dawałem, tutaj była stacja przeglądowa i kierownikiem na tej stacji, później się dowiedziałem, co zresztą podejrzewałem, był ubol. Później, po jakimś czasie rozmawiałem z byłym kierownikiem warsztatu i on mi przyznał rację, że to był ubol. Ja jechałem samochodem, żona nie była moją żoną, tylko narzeczoną, jechaliśmy gdzieś na spotkanie do Poznania. Samochód był u przeglądu i na drugi dzień jedziemy z żoną do Poznania, a wtedy to były przepustki, pustawy był ten samochód. I nagle w trakcie jazdy koło odleciało mi z samochodu. Tylko że puste były te ulice i ten

samochód szurał, koło poleciało, samochód szczęśliwie wyhamował. Szurał po prostu. Dochodziłem do wniosku, że to nie był żaden przypadek. Drugim [takimi przypadkiem było takie zdarzenie]: jechałem spotkać się na osiedle do kolegi z Solidarności pracowniczej i chcę skręcać, patrzę a koło kierownicy było ukręcone, ono było tylko osadzone, tak że te gwinty zerwane były na tym kole. Mogłem kogoś zajechać, mogłem wjechać pod samochód. Nie wiem czy to Opatrzność Boża czuwała nade mną. Chyba czuwała, skoro ja jeszcze do tej pory żyję. Milicjant akurat [się tam znalazł i spytał się:] "co się stało?" „Zobacz Pan co się stało, koło ukręcone.” „A jak to się stało?” Ja mówię: „Nie wiem.” Wjechałem na chodnik i nikomu nic się nie stało. Później jak czytam przypadki o tych wypadkach z księżmi, to mechanizm był podobny, mechanizm działania. Były [to] ewidentne wypadki zagrożenia życia. Natomiast [innym] elementem zniszczenia mnie było zrobienie mi sprawy karno-skarbowej jako spekulantowi, ponieważ sprzedawałem swoje owoce truskawek na rynku, a w tamtych czasach był przepis, że tylko w dni wskazane, [w] dni targowe można sprzedawać producentowi, tzn. we wtorki, piątki i soboty. Założono [mi] sprawę jako spekulantowi. Ta dziewczyna co sprzedawała, to napisała, że miałem milionowe obroty. Ja tam się odwoływałem. „Nie, zeznanie takie jest.” To było nieprawdopodobne. To był domiar wielkości dwóch samochodów, to było... już nie pamiętam jakie to kwoty były, ale wartość dwóch samochodów. Byłem oczyszczony z pieniędzy, całkowicie oczyszczony z pieniędzy. Tak się dobrze składało, że miałem życzliwego dyrektora w Banku Spółdzielczym i do niego wystąpiłem, że miałem kontraktację, żeby mi kredyt dał, i on mi kredyt dał. A mówi: „Wie Pan co, tu przyszedł do mnie ten z bezpieki i powiedział: dlaczego Pan temu Majewskiemu, wrogowi daje kredyt? A dlaczego miałem mu [nie dać], skoro ma kontraktację, to mu przysługuje.” Wziąłem ten kredyt, zadłużyłem się i zapłaciłem ten domiar. To było uderzenie tego typu, działanie było represyjne gospodarcze. Zresztą, jak to się mówi, ten ubol powiedział: „Jak na współpracę nie pójdzie z nami, to my Pana załatwimy.” Co jakiś czas mi tu wizytę składał jakiś milicjant czy inny, i pytał się z czego ja się utrzymuję. Miałem gospodarstwo, a on cynicznie się zapytywał, z czego ja się utrzymuję. Specjalnie nawet tutaj jest przystanek dodatkowo zrobiony, żeby ten ubol, co mnie śledził, nie mógł. Ten przystanek w stanie wojennym [postawiono.]

Czy pamięta Pan kiedy dokładnie odbył się ten proces...?

To był już koniec stanu wojennego. Później szukałem, chciałem odzyskać te dokumenty, żeby dochodzić tych spraw. Powiedzieli, że te dokumenty zostały zniszczone [jako] przeterminowane, przedawnione; że nie mogę dochodzić swych spraw. Jak pytałem się kierownika Urzędu Skarbowego, pana Kurka (tak się nazywał) „jak to się stało, że mi taką sfigowaną sprawę żeście zrobili, co było niemożliwe, żebym ja ogóle miał [prawa do obrony?]” „Proszę Pana, bezpieka przygotowała nam materiał, a myśmy musieli się dostosować do wytycznych bezpieki.” Tak mi oświadczył ten pan.

Przejdźmy do samych skutków represji:

Jak rozumiem, podstawowym skutkiem represji gospodarczych wobec Pana było zubożenie?

Próba wyniszczenia mnie gospodarczego. W tym czasie wszedłem w ekologię, produkcję żywności tzw. biodynamicznej, bo nawozów dla mnie nie było i przez jakiś czas zajmowałem się produkcją, wtedy to się nie nazywała zdrowa żywność, ale biodynamiczna żywność, co też zostało traktowane jako wyraz jakiejś fanaberii Ryszarda Majewskiego. Wtedy to ośmieszany w prasie byłem.

Można powiedzieć, że Pańska pozycja społeczna się pogorszyła?

Zdecydowanie

A jak reagowali ludzie z Pana otoczenia? Odtrącili Pana?

Smutno było, bo ludzie przestraszeni, to nawet jak przejeżdżali koło mnie, to odwracali głowy. A w kolejce do GS-u, jak się pojawiłem, to zaraz wolne miejsce było z przodu i z tyłu. Natomiast, nie mogę powiedzieć, urzędnicy w GS mnie traktowali porządnie.

Czy doświadczył Pan jakiejś pomocy materialnej ze strony organizacji?

Ja nie występowałem o coś takiego. W ogóle bym się wstydził o coś takiego występować. Ponieważ wpadłem w stan finansowych kłopotów, nie zapłaciłem dwóch rat podatków, więc pan naczelnik wystawił mi samochód na licytację do komornika, bo nie zapłaciłem tych dwóch rat podatku. I ku wielkiemu zdziwieniu nikt się nie pojawił, żeby kupić [samochód] i samochód 125 p został. Nikt się nie znalazł, żeby tu, w tym okresie tej biedy Majewskiego tak zrobić. Tego rodzaju [reakcję] odbieram jako pozytywne działanie, a ludzie byli zastraszeni, bali się po prostu. Tak ja to odbieram.

Czy mógłby się Pan teraz podzielić swoimi refleksjami na temat oceny stanu wojennego:

Czy mimo trudności i cierpień tego okresu, któreś z Pańskich ówczesnych doświadczeń uważa za wartościowe, np. nawiązanie jakiejś nowej znajomości, kontakty zagraniczne, zbliżenie z członkami rodziny?

Dla mnie, przede wszystkim odbieram pozytywnie to, że się nie zhańbiłem. To jest dla mnie najcenniejsza rzecz, że mogę ludziom prosto w oczy patrzeć. Na współpracę nie poszedłem, mimo że mi proponowano. „Panie Majewski jest Pan człowiek wykształcony, droga stoi przed Panem otwarta, tylko tutaj Pan na współpracę [się zgodzi]” Później, po zakończeniu stanu wojennego była moda na tworzenie różnych spółek. Ja ze szwagrem utworzyłem spółkę na eksport produktów ogrodniczych. No i chciałem wyjechać za granicę w celu nawiązania kontaktów. Zgłosiłem się po paszport, żeby dostać paszport. Zawiadomili mnie telefonicznie, że paszport jest do odebrania. Przyjechałem, jakiś pan mnie przyjął. „No to tu jest paszport... Na co Pan liczy, że Pan paszport dostanie? To niech Pan współpracę z nami podpiszę, paszport jest. A tak przy okazji, niech mi Pan powie, kto te ulotki drukuje?” „Przecież wy najlepiej – mówię - wiecie, kto te ulotki drukuje.” „No my wiemy, ale dobrze by było, żeby nam Pan napisał to.” „Nie ma mowy. To rezygnuję.” Tak się składa, że z Solidarnością pracowniczą nawiązałem kontakt. W stanie wojennym nie było rozróżnienia czy to pracownicza, czy rolnicza, to wszyscy jednakowo działaliśmy. I to opowiedziałem koledze Narożnemu, działaczowi Solidarności pracowniczej, on miał kontakty z zagranicą, jak to Majewskiemu paszport chcieli wręczyć. Ku mojemu zdziwieniu za 3 miesiące zostają powiadomiony, że paszport dostaną. „Proszę przyjechać, ma Pan paszport bez kolejki.”

„A dlaczego, co się stało?” „Ażeby Pan znowu nas w Wolnej Europie opisał, że my tutaj [tylko] działamy na szkodę.” Okazało się, że tam poszła dokładnie ta relacja w Wolnej Europie, jakimi metodami paszport w Gnieźnie [się otrzymuje.] Później koledzy mi nawet z zagranicy [opowiadali, że] słyszeli tę relację. Ja [o tym] nawet nie wiedziałem.

Który to był rok?

Premierem był Rakowski. To już była taka odnowa. Nie było pogoni za jakimiś dobrami doczesnymi, zasada była wzajemnego wspierania się. To była taka prawdziwa, naturalna solidarność. Myśmy działali w duszpasterstwie rolników. Ośrodkiem takiego duszpasterstwa rolniczego było Biechowo k. Wrześni. Tam nawet została ufundowana tablica.

Na koniec porozmawiajmy na temat Pańskiej sytuacji obecnej. Rozumiem, że Pan się ożenił...

Tak, ożeniłem się po zakończeniu stanu wojennego, bo uważałem, że... Zrozumiałe jest dla mnie w pewnej mierze, że ci ludzie współpracę podpisali, współpracę formalnie podpisali, a nie współpracowali, bo też np. tacy byli, którzy byli żonaci i mieli dzieci. To jest dla mnie zrozumiałe. Ja byłem [kawalerem], nie jestem bohaterem, bo dzieci nie miałem, ani żony, ani dzieci. Miałem majątek, który częściowo uległ zmarnowaniu, ale życie zachowałem.

Można powiedzieć, że Pan się nie ożenił, żeby zostać niezależnym?

Tak, żeby zostać niezależnym. Memu ojcu zadałem pytanie: jak ojciec się [mógł na to zdecydować], że w czasie okupacji się żenił? Właśnie dlatego się żenił, że był stan wojenny i nie wolno było po nocach chodzić, a był kawalerem, więc chciał mieć kobietę na miejscu.

A ja z kolei myślałem, że nie można myśleć o żeniaczce, jeżeli się działa, bo się będzie szantażowanym.

Jaki jest obecnie Pana stosunek do tamtych czasów, do tamtej działalności opozycyjnej związanej z Solidarnością RI?

Patrzę [na to] bardzo pesymistycznie, bo karierę zrobili sprzedawczyki, którzy bez skrupułów zmieniali szyldy, przynależność partyjną, przynależność religijną; ateści stali się gorącymi wyznawcami, peperuchy stali się prawicowcami, co dla mnie zakrawa na kpiny. Jak teraz ktoś może być prawicowy, skoro korzenie ma w PZPR? Odbieram to, co się dzieje jako akt zdrady narodowej, jako wyprzedaż majątku narodowego, utratę suwerenności Polski. Polacy mają najmniej do gadania, inne siły decydują, co się dzieje i co będzie dalej. Najgorsza rzecz w tym, że nie ma autorytetu, zabrakło wielkiego przywódcy Kościoła, jakim był Prymas Kardynał Wyszyński i Ojciec Święty. Natomiast w tej chwili te kolejne afery, które wypluwają, obniżają całkowicie autorytet kościelny. Autorytetu nie mają politycy, nie ma Kościół, żyjemy bez autorytetu. To jest rzeczą najgorszą. 6 lat temu, w przededniu wejścia Polski do Unii Europejskiej, utworzyłem Komitet Obrony Polskiej Ziemi „Placówka”, i wtedy napisałem tak: „Polska przetrwała kolejne zabory, przetrwa następny i też się wyzwoli.” Żyliśmy już w okresie okupacji, żyliśmy, gdy w ogóle nie było państwa polskiego i naród polski przetrwał. W tej chwili będzie czas pracy organicznej. Mniej lamentowania, a więcej działania. Musimy się organizować, dogadywać, mniej się kłócić, ale to jeszcze długo potrwa.

Czy ubiegał się Pan o odszkodowania?

Nie, nie ubiegałem się o odszkodowania, a to co proponują, te 25 tys. złotych, co żona mówi, że należały do mnie, to traktuję jako jałmużnę. To jest nieprzyzwoita wręcz propozycja.

Niesmak mam. Ochłapy! Żeby ci władcy mieli satysfakcję, że się rozgrzeszyli? Natomiast występuję w innej sprawie. Występuję [w sprawie], że jeszcze za czasów stalinowskich odebrano ziemię memu ojcu i teraz wystąpiłem, zresztą cały czas występowałem, ale to [nie] spotykało się z żadną reakcją. Teraz wzięłem adwokata i dochodzę do roszczeń, żeby [otrzymać] majątek czy rekompensatę za utratę gospodarstwa rolnego, które w czasach po stalinowskich zostało, w ewidentny sposób naruszający prawo, odebrane memu ojcu, kiedy miał syna z wykształceniem, [który] mógł prowadzić to gospodarstwo, to odebrano ojcu to gospodarstwo, bo urzędnikom było potrzebne na działki to gospodarstwo. Sprawa trafiła do Ministerstwa Rolnictwa i jest rozpatrywana, jakoby ma być, z uwagi na nadmiar wniosków, w trzecim kwartale

rozpatrzona. Natomiast mogę powiedzieć, że wziąłem w dzierżawę porzucony folwark, na którym 10 lat gospodarowałem, [i] pod pretekstem tzw. złego gospodarowania i niezapłacenia w terminie raty dzierżawy, ponieważ była susza (nie uznali tej suszy), i rozwiążali ze mną umowę, po to, żeby teraz to gospodarstwo polskie rozparcelować i sprzedać nie-rolnikom . Odwołanie napisałem do ministra, odwołanie napisałem do pana Tuska. Bolszewizm funkcjonuje nadal. Odpowiedzi od pana Tuska nie ma w tej sprawie, bo powiedziałem, że nadal obserwuję działanie bolszewickie, że przetrwały zabory folwarki, jakieś majątki, a teraz się je parceluje i się niszczy dobra kultury narodowej. Nie ma żadnej reakcji na ten temat.

Jak Pan sobie dzisiaj radzi finansowo?

Radzę sobie finansowo dzięki temu, że mam wysokie kwalifikacje zawodowe, które zdobyłem zresztą na uczelni polskiej [na Akademii Rolniczej]. To pozwoliło mi jakoś funkcjonować na rynku. Z uwagi na specjalistyczny zakład ogrodniczy w dwóch tematach: hodowli roślin ozdobnych, jak i, w drugim temacie: hodowli truskawek, których mam sześć odmian własnych i patentowych, funkcjonuję. Jeszcze dotychczas jestem przewodniczącym Związku Solidarności Rolników Indywidualnych „Wielkopolska”, ale, z uwagi na to, że Związek zmierza w kierunku bycia forpoczta partii politycznej, ja na taki Związek się nie zgadzam, żeby był tubą czy partii czy jakiejś np. Unii Europejskiej, jak to pod egidą pana Chróścikowskiego się dzieje. Sądzę, że wycofam się z tej działalności, a poświęcę się jedynie Stowarzyszeniu Obrony Polskiej Ziemi „Placówka”, którą chcę zmienić na nazwę nie Komitet, tylko Ruch Obrony Polskiej Ziemi Własności i Przedsiębiorczości „Placówka”. Ponieważ to jest działalność organiczna, gospodarcza, bo jeżeli będziemy biedakami, to już całkowicie nikt z nami się nie będzie liczył. Żyjemy na swojej ziemi polskiej i powinniśmy tutaj pracować dla ziemi, dla Ojczyzny, a nie pracować jako parobki za granicą. Kolejne ekipy traktowały to jako wielki sukces, że Polacy wykształceni wyjeżdżają i nawet pełnią trzeciorzędne funkcje za granicą.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Proszę bardzo.